

Jan Chłosta

Gdy myślę Gdańsk...

Acta Cassubiana 11, 391-395

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jan Chłosta

Gdy myślę Gdańsk...*

Chociaż teksty wielu autorów, pomieszczone w książce *Gdy myślę Gdańsk...*, w tym roku wydanej, zostały napisane przed dwunastu laty na obchody 1000-lecia miasta, to nic nie utraciły one ze swej świeżości ani znaczenia. Znalazły się w niej wypowiedzi 39 przedstawicieli różnych środowisk, którzy podjęli *apel* – jak napisali we wstępie profesorowie Józef Borzyszkowski i Cezary Obracht-Prondzyński – „do dzisiejszych gdańszczan i ludzi blisko z Gdańskiem związanych, np. olsztyńskiego pisarza Erwina Kruka oraz do gdańszczan mieszkających w RFN czy Danii, utożsamiających się z naszym miastem, jego wielokulturowością, a zwłaszcza z kaszubsko-polsko-niemiecką tradycją i rzeczywistością, nie tylko dawną, ale i współczesną”. Wszystkie teksty były uprzednio drukowane w czasopiśmie „Pomerania”. W edycji książkowej Instytutu Kaszubskiego i Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego nabrały jakby patyny, bo wzbogacono je jeszcze reprodukcjami grafik gdańskich, nieżyjącego już Ryszarda Stryjca. Całość okazałego wydawnictwa zamyka nadzwyczaj ważna uchwała pamiętnego Kongresu Pomorskiego, który obradował w czerwcu 1998 roku w Szczecinie. Tom został dedykowany księdzu prałatowi Johannesowi Goedeke z okazji 70-lecia Jego kapłaństwa.

Wiele wypowiedzi ma charakter bardzo osobistych zwierzeń. Dotyczą one Gdańska jako miejsca urodzenia oraz dzieciństwa tutaj spędzonego. Autorami są Polacy i Niemcy: konsul Marianne Wannow wspomnienia z młodości spłotła ze spotkaniami po 30 latach z ludźmi tu osiadłymi z Wilna, profesor Andrzej Piskozub zwrócił uwagę na europejskość Gdańska, a Hanna Hopkins-Olszewska napisała: „Jak sięgam pamięcią, zawsze specjalnym uczuciem darzyłam to miasto. Personifikując, jest ono moim przyjacielem. Z nim przeżywałam radości wczesnej młodości oraz rozterki i rozczarowania początków dojrzewania do dorosłego życia. Często chodziłam z ojcem na niedzielne msze w Kościele Mariackim, a potem na

* *Gdy myślę Gdańsk*, red. J. Borzyszkowski, C. Obracht-Prondzyński, Gdańsk 2009.

spacery po starówce. Z tych wypraw do serca Gdańska zrodziły się pierwsze zachwyty miastem i jego przeszłością”. (s. 83). Inni spoglądali na Gdańsk przez swoje życie (m.in. Józef Borzyszkowski, Grzegorz Kurkiewicz, Hanna Domańska, Wojciech Książek, Jerzy Szukalski), znalazły się teksty o mieście po 1945 r., swoim tutaj zakorzenieniu, zachodzących zmianach i niekiedy również zatraceniu dawnego charakteru jak zlikwidowanie starych cmentarzy ewangelickich, które zamieniono w minionych czasach na parki. Kalina Gumowska-Zabuska napisała: „Gdańscy zmarli nie odpoczywają w spokoju. Bezbronność bezbronnych nie została uszanowana. I cóż, że stało się to w czasie wszechwładnego panowania ideologii komunistycznej? Stało się na naszych oczach, bez próby protestu. Gdańsk zna wprawdzie fakty likwidacji cmentarzy, jednak to, co dokonało się na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nosiło cechy odwetu i było próbą zafałszowania pewnego okresu historycznego”. (s. 46). Najwięcej refleksji poświęcono gdańskiej kulturze i sztuce, jej promieniowaniu. Potwierdza to obszerny szkic Andrzeja Cybulskiego, podkreślający rolę gdańskiej inteligencji. Nie zabrakło wypowiedzi na temat pomorskiego etosu pracy, odwoływaniu się do zakorzenionej tu tradycji samorządności i gospodarności mieszkańców, fenomenowi trwania Kaszubów, pierwszych tu gospodarzy. Kilku autorów, a wśród nich Ariana Nagórska, zachowali pewien dystans do tego, co jest dokonaniem Gdańska. Poza wielkimi dokonaniem, wprowadzili do swoich wypowiedzi nie tylko pozytywne strony życia gdańskiej aglomeracji. W tym bardzo subiektywnym przywoływaniu autorów i fragmentów tekstów, moim zdaniem, nie należy opuścić zdań z wypowiedzi Jana Kulasa: „Być gdańszczaninem, to przede wszystkim utożsamiać się z bogatą tradycją miasta, to znaczy być »nośnikiem« i rzecznikiem wielkich ideałów wolności i solidarności. O byciu gdańszczaninem zaświadczać rodowód i konsekwentna postawa obywatelska, głębokie umiłowanie miasta, jego najbliższej i najpiękniejszej ojczyzny, tolerancję i otwarcie na problemy współczesnego świata. I jeszcze jedna cecha – przedsiębiorczość. W trudnych latach stanu wojennego powiedzenie czy rekomendacja »jestem z Gdańska«, otwierało niejedne drzwi i nierzadko drogę do dialogu”. (s. 83). Nic dodać, nic odjąć.

Gdańsk ma wyjątkowy tytuł do takich refleksji. Stanowił w przeszłości tej dawnej i po 1945 r. ważny punkt odniesienia dla bliższej i dalszej okolicy, był przez lata wiodącym ośrodkiem gospodarczym i kulturalnym, rozwijanym przez Niemców i Polaków. Przywołując niedawne wydarzenia, tutaj 1 września 1939 r. o 4⁴⁵ wystrzałami z pancernika Schleswig-Holstein Hitler rozpoczął II wojnę światową, tutaj w 1980 r. Lech Wałęsa stanął na czele strajku w Stoczni Gdańskiej, który stał się zarzewiem pierwszej w dziejach masowej rewolty przeciwko reżimowi komunistycznemu – rewolty, której zawsze władze się obawiały. Tutaj Polacy połączyli siły pod sztandarem „Solidarności”, organizując bezpośredni pokojowy protest społeczny. Przyniósł on dziewięć lat później oczekiwaną niepodległość.

Znaczenie Gdańska odczuwało się zawsze na Warmii i Mazurach. Wyznaczali je ludzie, nadzwyczaj sprawni i z doświadczeniem. W średniowieczu z Gdań-

ska wywodzili się dwaj biskupi warmińscy: Maurycy Ferber (1471–1537) i Jan Dantyszek (1485–1548), którzy w szczególny sposób zabiegali o zachowanie religii katolickiej w warmińskim księstwie przed wdzierającym się protestantyzmem. Ferber był synem burmistrza, a Dantyszek – bogatych mieszczan. W dobie potopu szwedzkiego w Gdańsku Kapituła warmińska znajdowała schronienie dla swego skarbcza katedralnego i archiwum kapitulnego u mieszczanina, noszącego nazwisko Ernst Bodek. Dobra zostały przywiezione tutaj w sierpniu 1655 r. Opiekowali się nimi dwaj kanonicy: Ludwik Wawrzyniec Demuth i Jan Baptysta Jacobelli.

W końcu XIX i na początku XX wieku gdańszczanie wspierali budzący się ruch polski pod Olsztynem i Szczytnem: pochodzący z Poznania redaktor „Gazety Gdańskiej” Bernard Milski (1856–1926) doprowadził do założenia gazety „Mazur”, redagowanej od 1908 r. przez Kazimierza Jaroszyka. Urodzony w Gdańsku Kazimierz Dekowski (1867–1925) jako lekarz Szpitala Mariackiego w Olsztynie od 1899 r. opiekował się polskimi Warmiakami, a w okresie plebiscytu w 1920 r. angażował się po stronie Polaków, za co musiał w 1923 r. opuścić Olsztyn i został kierownikiem lecznicy powiatowej w Chełmży. Z Gdańskiem związany był Brunon Gabrylewicz (1885–1935) jako przedstawiciel Podkomisariatu Naczelnej Rady Ludowej, któremu w 1918–1919 podlegał teren dawnych Prus Wschodnich, a po głosowaniu w 1920 wraz z Janem Baczewskim doprowadził ostatniego listopada tego samego 1920 r., do założenia Związku Polaków w Prusach Wschodnich. Wreszcie spod Gdańska wywodzili się nauczyciele polskich szkół z lat 1929–1939 na południowej Warmii – Robert Gransicki (1900–1939) w Pluskach i Józef Groth (1903–1942) w Nowej Kaletce, zamordowani przez hitlerowców. W gdańskiej szkole handlowej kształcił się Eugeniusz Buchholz (1865–1928), wydawca polskich i niemieckich gazet i książek, do którego przyłgnęło określenie „Niemiec z polską duszą...”.

Z Gdańskiem związana była również moja edukacja. Nie byłem w tym odosobniony. W latach PRL wszak, zanim powstała Wyższa Szkoła Nauczycielska w Olsztynie, to większość nauczycieli z Warmii i Mazur zdobyło właśnie kwalifikacje w gdańskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. W moim przypadku po ukończeniu w 1964 r. olsztyńskiego Studium Nauczycielskiego, prowadząca zajęcia w Gdańsku pani dr Henryka Klechówna, namówiła mnie do kontynuowania nauki właśnie w Gdańsku. Ponieważ nie pracowałem w zawodzie, więc w grę wchodziły wyłącznie studia wieczorowe. Łączyło się to z tym, że przez jeden semestr musiałem na zajęcia dojeżdżać do Gdańska na dwudniowe zajęcia co najmniej dwa razy w miesiącu. Potem już jako student tej uczelni mogłem przenieść się na drugi rok Filologii Polskiej studiów zaocznych. Następnie z satysfakcją przyjąłem też zaproszenie profesora Andrzeja Bukowskiego do uczestnictwa w seminarium doktoranckim. Myślę, że wpływ na to miały moje zainteresowania przeszłością Warmii i Mazur, pierwsze drukowane artykuły w czasopismach.

Nie był to jednak mój pierwszy kontakt z Gdańskiem. Nastąpił on znacznie wcześniej. Stało się to w dramatycznych okolicznościach na początku marca 1945 r.,

kiedy jako sześciolatek chłopiec z mamą i dziadkiem Józefem Górskim po przekroczeniu na furmance Zalewu Wiślanego i dotarciu do Pilawy (dzisiaj Bałtyjsk w Obwodzie Kaliningradzkim), niewielkim okrętem o nazwie „Adler” przyплыliśmy szczęśliwie do Gdańska. Towarzyszyły nam naloty sowieckich samolotów. Może właśnie z tego powodu, okręt wziął kurs na Gdańsk, a nie Danię, jak mówiono. Nie dowiedziałem się też; czy ze względu na brak miejsc na innych okrętach, czy też z powodu przeżyć na „Adlerze”, mama zdecydowała o tym, że dalszą ucieczkę przed żołnierzami Armii Czerwonej odbywać będziemy drogą lądową i do tego znów wozem konnym. Na nic innego nie można było wtedy liczyć. Ostatecznie Rosjanie dogonili nas w niewielkiej wsi Aalbeck, nad niewielką rzeczką o tej samej nazwie, wpadającą do Łęby, pomiędzy Wejherowem a Lęborkiem. Dzisiaj wieś ta nosi teraz nazwę Węgornia, ale bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych ludzie nazywali ją Zacisze. Po wielu latach odnalazłem tę miejscowość dzięki zapamiętanej topografii. W Aalbeck zgromadziło się wielu uciekinierów z Prus Wschodnich. Wszystkich pozbawiono bardziej cennych rzeczy. Zegarki i obrączki zostały dorosłym zabrane podczas postoju. W tym skupisku panował głód i choroby. Dziadek nie przetrwał tyfusu. Pochowaliśmy go na ewangelickim cmentarzyku w lesie. Mamę posługującą się językiem polskim zatrudniono po jakimś czasie w kuchni majątku ziemskiego. Wynosiła stamtąd mleko i chleb. Dzięki temu przeżyłem najbardziej trudne dni. Mniej więcej w październiku 1945 r. ludzie zaczęli wyjeżdżać na zachód w stronę Niemiec. Tymczasem moja mama po uprzednim nawiązaniu listownego kontaktu z siostrą Augustą w Starych Włókach pod Olsztynem, postanowiła jechać na wschód. Wśród naszych nowych znajomych wzbudziło to konsternację, ale mama postawiła na swoim. Jak opowiedziałem ten epizod ze swego życia niemieckiemu pisarzowi, wywodzącemu się z Jegławek pod Kętrzynem, Arno Surminskiemu, to ten skwitował to stwierdzeniem, że niewiele brakowało, a zostałbym niemieckim pisarzem (sic!). Wiem, że żartował.

Do Olsztyna powracaliśmy już koleją przez Poznań i Toruń, bo most na Wiśle pod Tczewem nie został jeszcze odbudowany. W Olsztynie zacząłem po raz pierwszy uczęszczać do polskiej szkoły, z czasem także wrastać coraz bardziej w warmińskość i mazurskość. Sprzyjało temu środowisko dawnych działaczy spod znaku Rodła na czele z Marią Zientara-Malewską i doktorem Władysławem Gębikiem, Fryderykiem Leykiem, Janem Dopatką, skupione wokół regionalnego pisma „Słowo na Warmii i Mazurach”, z którym jeszcze w 1960 r. się związałem. Po latach, kiedy nie raz przyszło mi spędzić urlop w nadmorskiej Białogórze, niedaleko Wierzchucina, u państwa Ceynowów, to wiele razy wpadałem do odnalezionego Węgornii. Nie odnalazłem tam jednak nikogo z mieszkańców z pierwszych tygodni po zakończeniu działań wojennych. W lesie pozostał tylko zapomniany cmentarzyk, na który rzadko kto zagląda.

W wieku dojrzałym Gdańsk kojarzyłem i kojarzę z ładem, rozsądnym gospodarzeniem, zapobiegliwością o przyszłość miasta. Nie bez podziwu tu, w Olszty-

nie spogląda się na dokonania gdańskiego środowiska humanistycznego, wciąż pomnażany dorobek Instytutu Kaszubskiego, wydane książki i periodyki, urządzone konferencje, podejmowane tematy i sprawy ludzi tu zamieszkałych, podkreślające europejskość Gdańska. To wszystko miało, i ma wpływ na nobilitację gdańskiego środowiska. Tak zawsze myślę o Gdańsku...